Nr. 146 Sobota 28 czerwca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Platforma wyborcza p. Abrahamowicza.

P. Dawid Abrahamowicz w gronie swych kolegów partyjnych zajmuje odosobnione stanowisko: nie idzie on za przykładem dziesiątków swych kolegów-posłów z kuryi wielkiej własności, którzy sprawozdanie poselskie uważają za demokratyczny zbytek i zadowalają się ogłoszeniem swej kandydatury pocztą pantoflową od dworu do dworu, albo w najlepszym razie w „Gazecie Narodowej“, lecz zwołuje „zgromadzenie wyborcze“, na którem on, stary praktyk, opowiada rzeczy, które — ze stanowiska jego — powinny pozostać tajemnicą. P. Abrahamowicz, który podpisał „pakt“ wiedeński z Rusinami wyparł się potem swego podpisu, względnie uznał go za prywatny, jego stronnictwo nieobowiązujący; p. Abrahamowicz, wiceprezes Koła i przewodniczący obu odłamów konserwatystów w sejmie (autonomistów i stańczyków) nie widzi w tem nic złego, że przemawia i działa przeciw uchwałom większości Koła polskiego i Koła sejmowego; nie widzi nic złego w popieraniu moskalofilów przeciw Ukraińcom, a dla ulżenia swemu sumieniu robi z moskalofilów — dobrych katolików.

We wtorek 24 b. m. odbyło się to „zgromadzenie“ wyborców z kuryi większej własności lwowskiej, przed którem p. Abrahamowicz wywnętrzał się ze swych zapatrywań na reformę wyborczą. Najobszerniejsze sprawozdanie z tego „zgromadzenia“ przyniosła dotychczas „N. fr. Presse“, która ma „zaszczyt“ dość często widzieć na swych szpaltach nazwisko p. Abrahamowicza, jako współpracownika; z tego też sprawozdania zacytujemy kilka zdań dla wykazania, jak w głowie tego polityka przedstawia się obecne położenie w kraju. Z góry jednak zaznaczyć należy, że — co także należy do zwyczajów p. Abrahamowicza — za parę dni pojawi się w „N. fr. Pressie“ sprostowanie i wyjaśnienie, gdyż p. Abrahamowiczowi jednorazowa reklama z reguły nie wystarcza.

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że „wiceprezes Koła polskiego i przewodniczący partyi konserwatywnej w sejmie“ — tak „N. fr. Presse“ tytułuje p. Abrahamowicza — sprzeciwił się rozwiązaniu sejmu, uważając to za niemożliwy środek do usunięcia przeciwieństw partyjnych w sejmie. Nie jest to nic nowego, gdyż wiadomo jest, że przeciwnicy reformy, do których w ostatniej chwili przyłączył się p. Abrahamowicz, życzyli sobie tylko ustąpienia dra Bobrzyńskiego, a wcale nie chcieli wziąć na siebie ryzyka i kosztów nowych wyborów. Przecież ks. Czartoryski, Cieński i inni matadorzy podolscy kilkakrotnie jeździli do Wiednia, aby razem z reformą wyborczą ubić nadzieję na wznowienie jej rychłe, wiedząc, że nowy sejm jako przed pierwszem swem zadaniem stanie wobec kwestyi reformy. P. Abrahamowicz miał inny plan: chciał on sejm tylko odroczyć do jesieni, spodziewając się, że przez lato może ucichnie wzburzenie, a może „list pasterski“ wywrze skutek, dla jakiego został wydany. — Była jednak w tym planie i formalna strona: p. Abrahamowicz nie chciał rozwiązania sejmu, bo tego chciał dr Leo, a więc jeszcze jeden dowód, jak wygląda głowa „solidarnego“ Koła polskiego.

Co do samej reformy, twierdzi p. Abrahamowicz, że zgodnie z zapatrywaniami dra Bilińskiego i zmarłego marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego uważał ją za „akt pokojowy“, rozumie się, z Rusinami. Zapatrywanie to jest racyonalne, bowiem wiadomo, że reforma obok rozszerzenia prawa wyborczego miała być początkiem zgody polsko-ruskiej w kraju. Jakże jednak p. Abrahamowicz i jego koledzy partyjni postąpili sobie wobec tego „aktu pokojowego“? Przedewszystkiem miesiącami kłócili się o ½ procentu mandatów ruskich, a gdy nareszcie co do tego punktu przyszło do zgody, obalili cały „akt“. P. Abrahamowicz tego naturalnie nie chce przyznać; szuka on winowajcy gdzieindziej i mimowoli zapewne znajduje go w — sobie samym. Twierdzi on, że główną winę udaremnienia całej akcyi przypisać należy temu, że nieustająca komisya reformy wyborczej obradowała tylko nad projektami poszczególnych stronnictw, nie zaś nad projektem rządu albo Wydziału krajowego. A dlaczego, pytamy się, rząd i Wydział krajowy nie przedłożyli projektu? Bo p. Abrahamowicz głównie przyczynił się do odrzucenia w parlamencie wniosku posła Daszyńskiego, wzywającego rząd do przedłożenia projektu reformy wyborczej; bo w Wydziale krajowym mają większość stronnicy polityczni p. Abrahamowicza, którzy przez dwa lata przedkładali komisyi „materyały statystyczne“, zamiast wypracować projekt reformy.

Nic łatwiejszego, jak — co teraz p. Abrahamowicz robi — zrzucić winę na p. Stapińskiego, któremu zarzuca „samowolne postępowanie“. A czyż p. Abrahamowicz wolny jest od tego zarzutu? Zdaniem naszem, lepiej jest w interesie dobrej sprawy postąpić samowolnie, aniżeli nielojalnie, a tak właśnie postąpił

HENRYK SOBOLEWSKI.

UCIECZKA.

3)

(Ciąg dalszy).

Jedno łagodne i mądre spojrzenie oczu chorego odmieniało doktora, który zżył się z życiem aresztantów, znał ich wszystkie „sztuczki“ i dla tego nie był zbyt czułym na ich narzekania.

Od kilkunastu lat pełnił obowiązki więziennego lekarza, a przed trzema laty wysłano go w głąb Syberyi, na budowę nowej szosy, gdzie pracowało około dwóch tysięcy katorżników. Spotykał tam najrozmaitsze typy: wyrafinowanych zbrodniarzy i zbrodniarzy chwili — jednego uniesienia; tępych, nawpół dzikich i o wrodzonej inteligencyi; świętoszków i cyników. Ale w ostatnich czasach napotykał nowy typ katorżnika — przestępcę politycznego.

Nie wiedział, jakie ma zająć stanowisko względem tego nowego typu. Obawiał się władzy, ale w duszy zapałało się gdzieś głęboko ukryte poczucie lekarza-człowieka.

Może łagodne, mądre wejrzenie Bończy, wejrzenie pełne jakiejś mocy młodzieńczej, której zabić nie zdołały przeżyte męki i katusze, przypominały mu lata młodzieńcze, lata studenckie...

Bończa mało wdawał się w rozmowy z aresztantami. Nie dlatego, aby nimi pogardzał i brzydził się ich. Zbyt wysoko cenił człowieka i bardzo go kochał. Myśl jego obecnie była zajęta czemś innem. To naigrawanie się, wyszydzanie godności ludzkiej, które ciągle widział w stosunku do aresztantów, a które i sam przeżył — zajęło jego umysł.

Widział to już od kilku lat, ale to coraz większe rozpasanie się, to bezwzględnie-cyniczne, a potęgujące się w swem bestyalstwie katowanie bezbronnych więźniów, przerażało go. Ocknął się w nim instynkt samozachowawczy. Był młody, chciał żyć i działać dla ludu i ojczyzny...

A tu jeszcze kilka długich lat więzienia.

Te kilka lat, spędzonych nawet w takich warunkach, jak obecne — to śmierć powolna, śmierć zadawana świadomie ręką rozbestwionego wroga, lubującego się męczarnią człowieka.

— Uciec...

Myśl o ucieczce zawsze nurtowała w jego mózgu, jak napewno nurtuje w mózgu każdego pozbawionego wolności nietylko człowieka, ale i zwierzęcia.

— Uciec...

Teraz ta myśl nurtowała go coraz bardziej, coraz więcej zamyślał się nad tem i powoli wyrabiał plan ucieczki. Patrząc przez zakratowane okno na widniejącą w dali tajgę, myślał, jak się przedostać przez nią, bo tam, za tym wiecznie szumiącym lasem — Wolność, tam, za tą żałośliwie szumiącą tajgą — Ojczyzna!...

Powoli wracał do zdrowia. Już wstawał, chodził po sali, wychodził na dziedziniec szpitalny, siadał na ławce i myślał o ucieczce. Jedyny widział w niej ratunek.

Wyzdrowieje. Wypiszą go ze szpitala i znów popędzą do roboty i znów zacznie się to straszne znęcanie. A to źle stoisz — i uderzenie; guzik źle przyszyty — ciężka łapa dozorcy spada na policzek; zbyt śmiałe wejrzenie — i znów bicie; to głos nie dźwięczy uniżonością, to harda postawa — wszystko, każdy znak, najmniejsze drgnięcie nerwów — nic nie ujdzie bacznej uwagi siepaczy, a wszystko jest tłómaczone na niekorzyść aresztanta, za wszystko biją.

Jedno bicie przeżył, wytrzymał, wytrzyma drugie, trzecie, nawet czwarte, ale co będzie dalej, co będzie potem?...

— Śmierć w więzieniu, zdala od ziemi ojczystej...

Za skleconą z kilku desek skrzynią, mieszczącą ciało katorżnika, pójdzie dozorca i dwóch katorżan z łopatami. Wyniosą skrzynię na wzgórze za więzieniem i tam zaryją, jak psa zdechłego, dodając na pożegnanie kilka cynicznych wykrzykników, kilka brutalnych zdań, które może złożyć cyniczny zbrodniarz-aresztant i cyniczny stróż więzienia.

. . . .

— Nie spodziewałem się, że z was jeszcze coś będzie — powiedział pewnego dnia lekarz, skończywszy badać Bończę. — Za kilka dni będzie można już was wypisać ze szpitala.

Opinia lekarza pobudzała jeszcze bardziej myśl o ucieczce. Umysł począł pracować intensywniej.

W nocy, gdy się przekonał, że wszyscy śpią, obejrzał swój pas kajdaniarski. Miał tam zaszyte trochę pieniędzy. (C. d. n.)

p. Abrahamowicz, uciekając przed kompromisem, który przy jego współudziale przyszedł do skutku. Zresztą p. Abrahamowicz przedtem nie miał nic przeciw p. Stapińskiemu, a stał się krytycznym dopiero wtedy, gdy u góry powiał inny wiatr, gdy w namiestnictwie postanowiono wykiwać p. Stapińskiego. A czy nie jest to dziwnem, że p. Abrahamowicz wystąpił ze swą krytyką akurat w tej chwili? Czyżby nie wiedział on czegoś bliższego o tym „duchu świętym“, który natchnął p. Korytowskiego do akcyi przeciw ludowcom?

Najcięższym zarzutem, jaki w ciągu obecnej kampanii wyborczej zrobiono sojuszowi podolsko-endeckiemu, było zawieranie kompromisów z moskalofilami. P. Cieński zaprzeczał temu; p. Grabski groził nawet skargą sądową rozszerzającym tę „potwarz“. P. Abrahamowicz nie jest na ten zarzut tak wrażliwym i powiada, że „błędem jest traktować kwestyę ruską z punktu widzenia, że naród ruski składa się tylko z Ukraińców i moskalofilów, gdyż są także „umiarkowani moskalofile“, którzy są wierni dynastyi, krajowi i kościołowi i dlatego nie można ich, jak sobie niektórzy życzą, zupełnie ignorować“. Jeżeli się kogoś nie ignoruje, to można z nim utrzymywać stosunki, a wątpić można, czy p. Abrahamowicz ma na myśli stosunki towarzyskie z „umiarkowanymi moskalofilami“. Gdzie zresztą granica między umiarkowanymi, a nieumiarkowanymi moskalofilami; kto ma rozsądzić, czy np. dr Korol nie chce, a p. Dudykiewicz chce oderwać Galicyę od Austryi (wierność dynastyi), szerzyć prawosławie (wierni kościołowi)?

P. Abrahamowiczowi nie śpieszy się z reformą. Podnosi on, że przecież reforma nie jest jedynem zadaniem nowego sejmu, który musi się też zająć np. budżetem. Kto tak mówi, ten oczywiście reformy nie chce, gdyż każdy wie, że Rusini — a może i jeszcze ktoś — nie dopuszczą do żadnych obrad przed sfinalizowaniem reformy. Groźba p. Abrahamowicza, że unieruchomienie sejmu byłoby „wymuszeniem“, jest dziecinną; w polityce można rzeczy nadać nazwę, jaką się chce, byle rzecz ta doprowadziła do celu, w tym wypadku dobrego. Dziecinnemi są groźby, że „Polacy nigdy nie poddadzą się presyi“, w ustach człowieka, który już niejednokrotnie — że przypomnimy tylko wyrzucenie p. Abrahamowicza z ministerstwa dla Galicyi — musiał się poddać „presyi“ w mniej ważnych rzeczach i z mniej silnej strony.

P. Abrahamowicz, jak twierdzi, nie miał zamiaru ubiegać się o mandat, a przyjmuje go tylko dlatego, bo chce — pośredniczyć. Jeżeli ktoś wypowiada takie groźby, jak powyższe, ten ma małe kwalifikacye na pośrednika, tembardziej, jeżeli wypełnianie tego „urzędu“ czyni się zawisłem od rzeczy, którą po raz pierwszy z ust p. Abrahamowicza słyszeliśmy, mianowicie: od woli narodu. Na zgromadzeniu sprawozdawczem było zapewne z 20 sąsiadów pana Abrahamowicza i ci dadzą mu mandat „od narodu“ do pośredniczenia. P. Abrahamowicz będzie napierał na uchwalenie budżetu, a kraj napiera na uchwalenie reformy — gdzie tu jest droga do pośredniczenia?

Jak wygląda czystość wyborów w Wielkim Krakowie.

W środę 25 czerwca odbyły się prawybory z dzielnic przyłączonych do Wielkiego Krakowa. Partya nasza po raz pierwszy stawiała kandydatów na wyborców w dzielnicach przyłączonych. Lista socyalistyczna zwyciężyła nawet przy pośrednich wyborach na Czarnej Wsi 40 głosami (4 wyborców), na Nowej Wsi 46 głosami (8 wyborców) przeciw 20 głosom przeciwników, na Warszawskiem 58 głosami przeciw kilku głosom przeciwników (5 wyborców), także na Prądniku Czerwonym lista socyalistyczna przy odbytych prawyborach zwyciężyła 40 głosami listę klerykalną Sitków (wybrano 8 socyalistów).

Ale i w innych dzielnicach kandydaci nasi otrzymali poważną ilość głosów i byliby zwyciężyli, gdyby nie nadużycia ze strony urzędników (komisarzy) magistrackich. I tak w Krowodrzy kandydaci nasi otrzymali przy obliczeniu urzędowem wszyscy po 39 głosów, lista familijna Chwastków po 43—52 głosów. Przy głosowaniu odrzucono bezprawnie 8 naszych pełnomocnictw za kolejarzy, będących w służbie, mimo iż pełnomocnictwa za nich są ważne w myśl § 4 ustęp 4 ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 Nr 19 dz. u. k. (a także orzeczenie trybunału administracyjnego z 22 stycznia 1880 L 138 Budw. 677).

Wybory na Krowodrzy odbywały się tajnie w tem znaczeniu, że nikomu nie pozwolono pozostać w lokalu wyborczym, aczkolwiek wybory są jawne. Po długich targach pozwolono tow Bolesławowi Jaroszewskiemu pozostać w lokalu. Tow. Jaroszewski prowadził zarazem dla siebie listę kontrolną, z której okazuje się, że głosowało 100 wyborców i że na naszych kandydatów padło nie 39, ale 49 głosów i wszyscy nasi kandydaci zostali w rzeczywistości wybrani, bo przeciwnicy rozbijali głosy.

Plan przeprowadzenia zwycięstwa wyborców przeciwnych został z góry powzięty! Bo oto, kiedy głosowanie zakończono, wezwał komisarz magistracki tow. Jaroszewskiego, by salę opuścił, bo przystępują do obliczenia głosów. Gdy tow. Jaroszewski sali opuścić nie chciał, po trzechkrotnem wezwaniu zagroził komisarz tow. Jaroszewskiemu przymusowem wyprowadzeniem ze sali. Dopiero kiedy tow. Jaroszewski opuścił salę, rozpoczęto obliczenia, które trwały od godziny 6 do 8 30, a więc 2½ godziny, podczas gdy w Nowej Wsi przy nieco mniejszej liczbie głosujących obliczenie trwało zaledwie 20 minut.

Oczywista, z tego obliczenia wyszła zwycięsko lista Chwastków, bo tak należało zrobić dla radcy miejskiego Chwastka! Już po obliczeniu wyboru zaszła jeszcze w kontroli oddanych głosów mała pomyłka, bo brakło do tego, aby się listy zgadzały, najpierw 47 głosów pojedynczych, później okazało się 44 głosów za dużo. Radca Chwastek oświadczył po obliczeniu, że głosowało 87 wyborców, kiedy jednak znaleziono naddatek 44 głosów pojedynczych, stworzono nowych 4 wyborców (każdy głosował na 11 wyborców $4 \times 11 = 44$), tak że wreszcie ogłoszono później, że głosowało nie 87, ale 91 wyborców. Ponieważ rachunek dokładny wymagałby wiele czasu i wiele kresek, przeto dla osłody ogłoszono, że 3 socyalistów i 3 kandydatów przeciwych przychodzi do ściślego głosowania, ponieważ nie otrzymali bezwzględnej większości, a głosowanie ściśle odłożono!

Oto tylko część kwiatków z wiązanki szwindlów wyborczych w Krowodrzy.

W Łobzowie „hyena wyborcza“ radca miejski dr Schneider na sali agitował jako członek komisyi, by wyborcy na niego głosowali. Wprawdzie lista radcy, otrzymawszy 25 głosów, zwyciężyła listę naszą, na którą padło 17 głosów, jednak wybrany dr Schneider darmo silił się na to, by go wybrano, bo nie może być w myśl ustawy wyborcą, gdyż nie był zamieszczony na liście wyborców Łobzowa. Wspomnieć należy, że w Łobzowie głosowali tacy, którzy Łobzowa nie znają, nawet po 4 razy, podczas gdy wyborcy wolno tylko głosować 2 razy.

Na Półwsiu komisarz policyjny agitował wyborców w sieni i prowokacyjnie wpuszczał do lokalu hyeny wyborcze dra Komorowskiego, by ratowali honor lekarza miejskiego dra Komorowskiego, który sam uganiał na wszystkie strony, sprowadzając wyborców, by go tylko wybrano!

Na Półwsiu nie ogłoszono po skrutynium wyniku i mimo że żaden z kandydatów nie otrzymał bezwzględnej większości, uznano za wybraną listę magistracką.

Na Zwierzyńcu odniósł rekord wyborczy tamtejszy ksiądz, który 32 razy głosował. Ksiądz ten oddał 31 pełnomocnictw za zakonnice, a 1 głos za siebie, razem 32 głosy. Magistrat o tem wie, a mimo to wybory są ważne.

Podkreślić należy, że przy każdej czynności (oczywista i bezprawnej) komisarze powoływali się na instrukcyę otrzymaną z prezydyum miasta!

Jakżeż dopiero będą wyglądały wybory w starym Krakowie, gdzie chodzi o skórę p. Jana Kantego!

Narodowi demokraci polscy a gadzinowcy rosyjscy.

W sprawie ruskiej, w kwestyi polityki Bobryńskiego itp. zawiązała się była taka harmonia pomiędzy polską prasą narodowo demokratyczną, a gadzinową rosyjską, że, np., korespondent wiedeński „Nowego Wremia“, podpisujący się Dalibor, skopiował niemal dosłownie jeden elaborat p. Nowickiego, wiedeńskiego korespondenta „Słowa polskiego“.

Od siebie tylko wpakował Jezuitów, jako rzekomych orędowników „mazepiństwa“, bo Jezuici, aczkolwiek ich gniazda przechowała była pod swoją protekcyą caryca Katarzyna, — gdy w r. 1773 papież Klemens XIV kasował ten zakon — i cały późniejszy przychówek jezuicki z owych gniazd się wywiódł — stale figurują w gadzinowej prasie rosyjskiej dla ubarwienia wszelkiej „intrygi polskiej“.

O ile jednak gadzinowcy rosyjscy znakomicie bratają się z wszechpolakami na punkcie rusinożerstwa, a przeważnie endeckie Koło petersburskie, jak może, nadskakuje nacyonalistom nadnewskim, podsuwając im na przynętę bojkotowanego żyda (przypominamy chociażby ową idylę endeckiej „Gazety porannej“ z wysłannikiem „Nowego Wremia“ Rozanowem) — to w sferze interesów polskich umie „Nowoje Wremia“ bardzo złośliwie „brać na fundusz“ panów kołowców.

Przed paru dniami odpowiadało „Nowoje Wremia“ na uwagi krytyczne posła Łempickiego, dotyczące szkoły rosyjskiej w Polsce.

„Nowoje Wremia“ skwapliwie pozbierało z prasy polskiej wszelkie napaści wsteczników na młodzież, kształcącą się w prywatnych szkołach polskich: przytoczyło głosy ugodowca Straszewicza, klerykałów z pisemka „Wiary“ i napaści... „Gazety Polskiej“ (obecnie zwącej się „Warszawską“), organu Dmowskiego — skąd przytacza takie „kwiatki“, jak pomawianie młodzieży szkół polskich o anarchistyczne skłonności.

Zebrawszy do kupy te wszystkie odpadki opinii ugodowo-klerykalno-endeckiej „Nowoje Wremia“ z całą perfidyą, jakby na podstawie dokumentów niezaprzeczalnych, stwierdza, że demoralizującą młodzież jest — prywatna szkoła polska, a zarzuty Łempickiego co do rządowej szkoły rosyjskiej są wyssane z palca.

Ruch wyborczy.

Polska partya socyalno-demokratyczna stawia w mieście Krakowie kandydaturę sejmową **Ignacego Daszyńskiego,** posła do parlamentu.

P. Stroński kandydatem konserwatystów podolskich! „Nowa Reforma“ donosi: Delegaci wyborców z przemyskiej kuryi większej własności zebrali się dnia 23 b. m. w sali Rady powiatowej w Przemyślu dla ustalenia kandydatur do sejmu z tej kuryi. Uchwalono zaprosić do kandydowania dra Włodzimierza Kozłowskiego i hr. Stanisława Stadnickiego (starszego), a trzecie miejsce zarezerwować w pierwszym rzędzie dla ks. Władysława Sapiehy, gdyby upadł przy wyborach z gmin wiejskich powiatu przemyskiego, ewentualnie dla ks. Witolda Czartoryskiego, gdyby upadł w cieszanowskiem, wreszcie dla dra Stanisława Strońskiego, gdyby upadł w Krakowie, gdzie postawił swoją kandydaturę.

Dwóch dotychczasowych posłów, ekscelencye Kraińskiego i wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej dra I. Dembowskiego pominięto z powodu, że się w dawnym sejmie oświadczali za kompromisowym projektem reformy wyborczej. Ci dwaj uchodzą więc za „radykałów“ wobec dra St. Strońskiego.

Kandydatury demokratyczne w Krakowie. Demokraci krakowscy ustalili ostatecznie następujące kandydatury: dr Leo, Jan Kanty Federowicz, dr Bandrowski i Konstanty Srokowski.

Pałką i nożem zdobywać zamierza Lwów p. Grabski w kompanii z klerykalnymi borbifaksami ks. Szukalskim i innymi. System pałki panuje oddawna, młodzieży wszechpolskiej na uniwersytecie odbierano koły grubości ramienia; w czasie demonstracyi ludowej 13 kwietnia bandzie osobistych adjutantów Grabskiego odebrano kół wyrwany z ogrodzenia plantacyj. — Na zgromadzeniu publicznem, zwołanem przez Polskie stronnictwo postępowe długo, cierpliwie znosząc wyrabiane awantury musieli zgromadzeni przemocą usunąć bandę wszechpolsko-klerykalną, która usiłowała nie dopuścić do głosu posła tow. Hudeca. Rozzuchwaleni bezkarnością, gdy w czasie przemówień postępowców, urządzali ryki i awantury chuligani wszechpolsko klerykalni, którymi dowodzili ks. Szukalski i wszechpolski radcy Kurkowski, usiłowali posłowi socyalistycznemu nie pozwolić mówić na publicznem zgromadzeniu, odbywającem się w jego okręgu! Tego już znieść nie mogli najspokojniejsi ludzie; w minucie formalnie wyniesiono z sali kilkudziesięciu chuliganów wraz z ich prowodyrami. Gdy banda ta wyrzucona na ulicę poczęła tłuc okna w gmachu szkolnym, przybyła policya, która wśród przyjaciół ks. Szukalskiego i p. „radcy“ Kurkowskiego, poznała dobrze sobie znane indywidua. Radny miejski i katecheta szkolny nie wstydzili się dobrać sobie do kompanii przedmiejskich nożowców! P. Grabski potrafił rzeczywiście dokonać nadzwyczajnego „zjednoczenia narodowego“: księża, radni, akademicy i nożowcy, cały „wszechpolski naród“ we Lwowie!

Nic więc dziwnego, że przyzwoici ludzie nie chcą kompromitować się tem towarzystwem. Architekt i przewodniczący stowarzyszenia budowniczych p. Adam Opolski przemawiał przy końcu tego zgromadzenia i w najostrzejszych słowach potępiał kalumniatorską, oszczerczą kampanię, prowadzoną przez „Słowo polskie“ przeciw prezesowi Koła i posłom Śliwińskiemu i Lisiewiczowi, których akcyę o oddanie robót publicznych we Lwowie spółce wszystkich budowniczych przedstawiło „Słowo polskie“ jako chęć zrobienia interesu przez spółkę Leo Śliwiński. P. Opolski podkreślił, że był aż do tej chwili członkiem stronnictwa narodowo-demokratycznego i jako taki musi napiętnować postępowanie tej partyi.

Poseł tow. Hudec, przemawiając na zgromadzeniu tem po chuligańskich awanturach, urządzanych przez księży: Szukalskiego, Sadowskiego, radnego Kurkowskiego i ich bandę, miał sposobność przedstawić, czem są wszechpolacy i na czem polega „obrona polskości Lwowa“, urządzana przez wszechpolaków i klerykałów. Przy wyborach do parlamentu robotnicy nie pozwolą nigdy tej bandzie do zapanowania we Lwowie, przy wyborach sejmowych robotnicy nie mają głosu, tu pp. Grabski i Szukalski mogą hulać.

Wśród Rusinów. „Rusłan“, organ ruskiej partyi ch ześcijańsko-socyalnej, tworzącej się pod egidą byłego posła Barwińskiego, zarzuca Ukraińcom, że „złączyli się z radykałami ruskimi“ i dlatego wzywa do niegłosowania na „wrogów cerkwi“. P. Barwiński, który nie może widocznie zapomnieć, jak przy pomocy Kazimierza Badeniego z nauczyciela seminaryum awansował na posła do sejmu i parlamentu i na hofrata, może spokojnie grozić, gdyż nikt za nimi nie stoi i zapewne Ukraińcy nie dadzą się tem groźbami nastraszyć.

Między obu obozami moskalofiskimi: umiarkowanym i twardym, przyszło na czas wyborów do zgody. Jak ogłasza „Hałyczanin“, organ umiarkowanych moskalofilów, postanowili oni „ze względu na poważną sytuacyę polityczną w kraju“ nie stawiać własnych kandydatów, lecz popierać kandydatów z obozu Dudykiewicza.

Jak wobec tego zachowają się pp. Abrahamowicz i Cieński, którzy zalecali popieranie umiarkowanych moskalofilów przeciw Ukraińcom?

Przegląd polityczny.

Jak Koło polskie pilnuje interesów urzędników i nauczycieli. Wczoraj zamieściliśmy obszerne sprawozdanie z odbytego w dniu 24 b. m. posiedzenia komisyi parlamentu dla spraw funkcyonaryuszów państwowych, na którem obradowano nad pragmatyką dla nauczycieli szkół średnich. Sprawa to bardzo ważna i doniosłe w tej kwestyi zapadły uchwały komisyi. Zaznaczyć trzeba więc, że na tem posiedzeniu komisyi nie było ani jednego członka Koła polskiego! Z polskich posłów był obecnym i przemawiał tylko socyalista poseł Moraczewski.

Walka przeciw Tiszy. W sobotę 28 b. m. odbędzie się w Aradzie wybór posła do sejmu węgierskiego, gdyż dotychczasowy poseł hr. Stefan Tisza przez zamianowanie go prezydentem ministrów musi poddać się ponownemu wyborowi. Jako kontrkandydata postawiła zjednoczona opozycya hr. Aladara Szechenyi'ego, który niedawno miał pojedynek z Tiszą o to, że nie chciał odpowiedzieć na jego ukłon. Hr. Szechenyi w ubiegłą niedzielę wygłosił w Aradzie mowę kandydacką, w której w następujących słowach scharakteryzował obecne stosunki węgierskie:

„Proces Desy Lukacs odsłonił haniebny obraz. Dowiedziano się, że były prezydent ministrów i kawaler najwyższego orderu (św. Stefana) węgierskiego Lukacs jest zwykłym złodziejem; że hr. Khuen Hedervary, były prezydent ministrów i kawaler orderu złotego runa, wydał skradzione miliony na wybory, z których wyszła „partya pracy“ i jej przywódca hr. Tisza; że właściwym twórcą tego złodziejstwa jest obecny prezydent ministrów Tisza. On zawdzięcza swą władzę skradzionym milionom. Podstawą całego obecnego systemu są: kradzież, oszustwo i defraudacye. Między Lukacsem a Tiszą niema żadnej różnicy. Mianowanie Tiszy prezydentem ministrów jest policzkiem dla całego narodu“.

Taki jest obraz człowieka, który podeptał konstytucyę i parlament na Węgrzech. Ale Wiedeń go popiera, bo Tisza obiecuje zawrzeć ugodę z Austryą.

Wielkie zwycięstwo socyalistów w Holandyi. Przy wyborach ścisłych do parlamentu holenderskiego wybrano 17 posłów socyalistycznych, czyli razem z 1 socyalistą, wybranym w wyborach głównych, wchodzi do parlamentu aż **18 posłów socyalistycznych.**

Dotychczas w parlamencie było (i to przez długi czas) tylko 7 socyalistów, czyli **przyrost mandatów socyalistycznych wynosi 11.**

Jeszcze bardziej jasną stanie się doniosłość zwycięstwa socyalistycznego, jeśli zważymy, że ilość głosów, zebranych przy wyborach głównych przez socyalistów, wynosi 144 375, podczas gdy wybory poprzednie (1909) dały tylko 82 tysięcy. Innemi słowy liczba głosów wzrosła niemal w dwójnasób, **o 62 tysiące.** A nie zapominajmy, że Holandya nie ma powszechnego prawa głosowania, że obok 950 tysięcy wyborców widzimy tam 450 tysięcy dorosłych mężczyzn niewyborców. Poraz pierwszy wybrany został jeden socyalista odrazu w pierwszem głosowaniu (tow. Troelstra w III. okręgu amsterdamskim.

Rezultatem wyborów jest **złamanie większości klerykalnej** w parlamencie. Liberali z demokratami i socyalistami dają razem 55 mandatów, zaś prawica (katolicy, antyrewolucyoniści etc.) 45 mandatów.

JACK LONDON.

MEKSYKAŃCZYK.

4 (Ciąg dalszy).

Niech rozkładające się powietrza nie psują, a na pogrzebanie niema czasu. Biedny ojciec, biedna matka — leżą tam gdzieś w tej kupie szlaszliwej — powędrują do morza. Trupów ich odszukać nie mógł...

Ze smutnych tych, bolesnych myśli zbudził go nagle szalony grzmot, huk, jakby pochodzący od wzburzonego morza — to publiczność witała swego ulubieńca Denny'ego. Światowy bokser wkroczył na arenę dumnym, pewnym siebie krokiem w otoczeniu całego orszaku pomocników i masażystów. Uśmiechał się na prawo i na lewo, kłaniał się łaskawie, sypiąc do wcipki i żarciki. Na przeciwnika nie raczył nawet spojrzeć.

Wzrok całej publiczności był, jak w tęczę, utkwiony w Denny'ego; na Riverę nikt nie zwrócił uwagi — jak gdyby go nie było na arenie.

Szmer zachwytu przebiegł po sali szmer wielotysięcznego tłumu, gdy Denny zdjął ubranie. Rzeczywiście podziwu godnem było ciało jego — białe i delikatne, jakby kobiece, lecz jędrne i muskularne.

Gdy zaś jeden z sędziów ściągnął bluzę z Rivery, wśród tłumu rozległ się pomruk niezadowolenia i pogardy. Dzięki ciemnej, oliwkowej skórze, ciało Filipa wydało się być jeszcze bardziej nikłem i chudem, niż było w rzeczywistości. Uszły jednak uwagi publiczności potężne, jak liny mięśnie piersi i pleców.

Twarze widzów rozgorzały ciekawością i radością. Nigdy dotychczas nie zdarzało się widzieć takich zapasów, które właściwie nie były nawet walką zapaśniczą, a jakąś masakrą, zabójstwem, czynionem powoli, stopniowo, według przepisów sztuki bokserskiej.

Grad uderzeń posypał się na Riverę, uderzeń mocnych i szybko po sobie następujących. Walka rozpoczęła się odrazu ostro. Publiczność śledziła jej przebieg z zapartym tchem.

Ale tylko Denny wzbudzał zachwyt i wzruszenie, na Riverę nikt nie patrzał; nie zdawano sobie nawet sprawy, czy młokos ten trzyma się jeszcze na nogach. Z nosa Filipa Rivery sączył się strumyk krwi, wargi w kilku miejscach były poprzecinane, pierś jednak falowała spokojnie, nie wykazując zmęczenia, a w oczach, jak zwykle, połyskiwał zimny ognik nienawiści.

Nagle stało się coś, czego nikt z publiczności się nie spodziewał. Denny, pędzący jak wicher dokoła areny, runął na ziemię, Rivera stał nad nim.

Tak upłynęło sześć sekund, w końcu siódmej Denny podniósł się na jedno kolano, w końcu zaś dziesiątej, ostatniej uczynił nadludzki wysiłek, zerwał się na równe nogi i znów przybrał postawę bojową. Zrozumiał dobrze Riverа, co się stało — oto sędzia zbyt powoli rachował sekundy.

Wszyscy, wszyscy przeciw niemu! Oto stoi wobec trzydziestu tysięcy ludzi, a nie ma nikogo w tym morzu głów, ktoby mu sprzyjał, nikogo nawet, ktoby mu źle nie życzył.

Denny, broniąc brzucha i głowy, skurczył się, przysiadł, i w takiej postawie walczył dalej. Pozycya ta była przeciwną prawom walki bokserskiej, żaden jednak z sędziów nie protestował, Denny więc ośmielony tem forytowaniem go, walczył odważnie i prędko przyszedł do siebie po poprzedniem uderzeniu. Drugie koło i trzecie nastąpiło szybko jedno po drugiem. Przy czwartem Denny przyszedł zupełnie do równowagi, nabrał jednak przekonania, że w osobie Filipa Rivery ma przeciwnika bardzo poważnego i groźnego, któremu nie są obce najtrudniejsze metody walki bokserskiej.

IV.

Walka wciąż trwała, zwycięstwo skłaniało się to w jedną, to w drugą stronę. Przy czternastem kole zwrócił Rivera uwagę, że Denny, korzystając z oddalenia, w jakiem się znajdował, porozumiewa szeptem się z kimś. Słuch miał Rivera, jak dziki kot, to też udało mu się pochwycić oderwane zdania.

— Denny musi zwyciężyć — szepnął przedsiębiorca cyrkowy. Otaczający go skinęli głowami. — W przeciwnym razie tracę wiele. Jeżeli ten szczeniak przetrwa piętnaste koło, jestem pogrzebany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na lipiec.

Istnienie klerykalnych rządów w Holandyi jest uniemożliwione.

Skupsztyna za pokojem.

W Belgradzie zebrała się wczoraj serbska skupsztyna, aby na tajnem posiedzeniu rozstrzygnąć o wojnie lub pokoju. Choć depesza biura Reutera głosi, że usunięte już są obawy wojny, jednak na horyzoncie pojawiają się znaki, świadczące, że sprawa nie zupełnie jeszcze jest na dobrej drodze.

Na posiedzeniu oświadczył Pasicz, że ma przedłożyć pewne wiadomości, dlatego prosi o odbycie tajnego posiedzenia. Prezydent Nikolicz zarządził opróżnienie galeryi. Tajne posiedzenie trwało od 11·30 do 1. Następne posiedzenie odbędzie się dziś o 5 popołudniu.

Komunikatu z posiedzenia nie wydano, ale naogół oceniają położenie o wiele lepiej. Jako wynik tego posiedzenia uważają zapewniony wyjazd Pasicza do Petersburga jeszcze w tym tygodniu.

Z Londynu i Paryża nadchodzą wiadomości optymistyczne, natomiast w Petersburgu cenią położenie bardziej pesymistycznie.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ donosi z Petersburga, że przyczyny tej pesymistycznej oceny położenia należy szukać w samej Serbii, która stawia warunki, jakich Bułgarya nie może przyjąć. Zachodzi nawet obawa, że w najbliższych dniach stosunki między Bułgaryą a Serbią zostaną zerwane.

„Nowoje Wremia“ zamieszcza telegram korespondenta sofijskiego, że Pasicz przybędzie do Petersburga. „Miejmy nadzieję — pisze „Nowoje Wremia“ — że bułgarski premier pójdzie za jego przykładem.“ Wprawdzie jeszcze nic o tem nie słychać, jednak gdyby Danew nie przybył razem z Pasiczem, minie jedyna sposobność rozsądnego załatwienia sporu serbsko-bułgarskiego.

Życzenie to dziennika panslawistycznego spełni się, gdyż — jak z Sofii donoszą — Danew już wyjechał do Petersburga. Przed wyjazdem otrzymał zapewnienie Rosyi, że traktat bułgarsko-serbski będzie dotrzymany.

Telegramy z 27 czerwca.

Walki serbsko-bułgarskie.

Belgrad. Serbskie ministerstwo wojny otrzymało od komendy wojskowej w Skoplje doniesienie, że podczas onegdajszych walk padło 377 Bułgarów i 198 Serbów.

Sofia. Agencya bułgarska zaprzecza belgradzkim doniesieniom o bitwie nad Zletową i wyjaśnia, że było to tylko starcie bandy bułgarskiej z wojskiem serbskiem. Również zaprzecza agencya bułgarska wiadomościom o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Serbią a Bułgaryą.

Przeciw konferencyi ambasadorów.

Wiedeń. Koła polityczne okazują coraz większe niezadowolenie z przebiegu konferencyi ambasadorów w Londynie.

Także w Rzymie okazują coraz silniejsze niezadowolenie. Rządy włoski i austryacki zgodziły się w zapatrywaniu, że nie można dalej przewlekać sprawy uregulowania granic Albanii. Oba państwa zdecydowane są opuścić w danym razie konferencyę ambasadorów.

Strejk manifestacyjny na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków, 27 czerwca.

Strejk wczorajszy na Uniwersytecie udał się w całej pełni. Nie odbył się ani jeden wykład, nie licząc przerwanego wykładu prof. Kutrzeby. Na wydziale medycznym przeważnie profesorowie, dowiedziawszy się o strejku, wyrażali swą zgodę na nieodbycie wykładów, inni zastawali sale puste, gdyż ani jeden słuchacz nie stawił się. Na studyum rolniczem przyszedł tylko jeden akademik. Wobec tego nie doszłoby do żadnych zajść, gdyby nie garstka kilkunastu członków klerykalnej „Polonii“, usiłująca w Collegium Novum markować słuchaczów na wykładzie prof. Kutrzeby.

Gdyby nie ta garść łamistrejków, dzień wczorajszy przy solidarnem powstrzymaniu się całej młodzieży od wykładów, przeszedłby zupełnie spokojnie, nie doszłoby zapewne również do zawieszenia wykładów.

Cała odpowiedzialność więc za trzydniową, zamiast jednodniowej, przerwę w nauce uniwersyteckiej spaść musi na tych kilkunastu warchołów, którym się wydawało, że będą mogli oprzeć się solidarnej akcyi ogółu młodzieży polskiej.

* * *

Gdy zawieszenie wykładów stało się powszechnie wiadomem, młodzież wysłała delegacyę do rektora, celem zapewnienia, że chodziło jedynie o strejk jednodniowy. Skoro więc zadanie swe młodzież wypełniła, płonne są wszelkie obawy co do niepokojów na Uniwersytecie na przyszłość, wykłady więc przerwane mogą być podjęte już nazajutrz; prócz tego zainterpelowano rektora, w jakim celu sekretarz Uniwersytetu Ottmann spisywał nazwiska strejkujących, wyrażając gotowość przedstawienia wszystkich.

Rektor odpowiedział, że zawieszonych wykładów na trzy dni wznowić przed upływem tego terminu nie może, spisywanie zaś strejkujących uważa za zbyteczne.

Wobec tych oświadczeń wiec, zapowiedziany na godzinę 12, odwołano.

* * *

Przez cały dzień wczorajszy panował w opuszczonych gmachach uniwersyteckich zupełny spokój. Do wieczora na bramie wejściowej Collegium Novum wisiał olbrzymi napis: Strejk. Mimo to, że powszechnie wiadomem było, że do zajść żadnych dojść nie może, policya do wieczora strzegła okolic uniwersytetu.

* * *

Wczorajszy strejk na uniwersytecie krakowskim, jak i wtorkowy w wyższych zakładach naukowych we Lwowie, przypomniał tym wszystkim, którzy lubią głosić, że bojkot szkół rosyjskich w Królestwie nie istnieje, iż świadomość bojkotowa wśród młodzieży polskiej jest istotną, że młodzież rozumie dokładnie swe w tym względzie zadania i w walce ze szkołą moskiewską, a obronie szkolnictwa polskiego w Królestwie przed niczem się nie cofnie.

KRONIKA.

Piątek 27 czerwca.

Nowiny krakowskie.

„Wianki“ na Wiśle pod Wawelem, urządzone przez „Sokół“, odbędą się jutro. Bilety wcześniej do nabycia u firmy Zajączek i Lankosz, Rynek główny (hotel Drezdeński).

O ruchu automobilów ciężarowych wydał magistrat rozporządzenie, zakazujące im jazdy w śródmieściu (z wyjątkiem ul. Franciszkańskiej i Dominikańskiej); szybkość jazdy może wynosić najwyżej 6 klm. na godzinę; nie wolno przyczepiać więcej niż jeden wóz. Przekroczenia tego zakazu karane będą grzywną do 200 K, albo aresztem do 14 dni.

Komitet budowy pomnika dla poległych w Krakowie w r. 1848, mając jeszcze dość znaczne wydatki do pokrycia, uprasza najuprzejmiej wszystkich tych panów, oraz instytucye i stowarzyszenia, którym w swoim czasie przesłał listy składkowe, niezwrócone dotąd, o łaskawe nadesłanie zebranych funduszów na ręce skarbnika komitetu p. radcy Muczkowskiego (Kraków, Karmelicka 3).

Ruch ludności w Krakowie za czas od 8 do 14 b. m. przedstawia się według sprawozdania miejskiego urzędu zdrowia następująco: Urodzeń było 90 (chłopców 54, dziewcząt 36), skonów 66 (męskich 40, żeńskich 26). Na gruźlicę umarło osób 17, płonicę 3, wady serca 10, śmierci przypadkowej było 2 wypadki. Małżeństw zawarto 18.

Wycieczka chłopców w wieku od 11—14 lat odbędzie się w niedzielę 29 b. m. do Kobylan. Na miejscu wspólna fotografia. W wycieczce udział wolny. Należy wziąć żywność na cały dzień. Punkt zborny w Czytelni Robotniczej w Dębnikach, Rynek l. 5, oraz przed szkołą wydziałową na Półwsiu Zwierzynieckiem o godz. 7½ rano. Wymarsz punktualnie o godz. 8. Wycieczkę prowadzą tow. Westfalewicz i Brejak.

Zamach samobójczy. Wczoraj usiłował się otruć morfiną 23 letni Tadeusz Marciński, siedzący w areszcie śledczym „pod telegrafem“. Odwieziono go na klinikę; desperatowi nie grozi niebezpieczeństwo.

Dodatek drożyźniany dla urzędników i służby miejskiej uchwaliła sekcya prawnicza.

Walne zgromadzenie Towarzystwa szkółek freblowskich na Kazimierzu odbędzie się w niedzielę 29 czerwca o godz. 11 przed południem w lokalu I. szkółki freblowskiej, Podbrzezie 4. Gdyby o podanej godzinie nie zebrała się oznaczona statutem ilość członków, drugie walne zgromadzenie z niezmienionym porządkiem dziennym odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12 w południe bez względu na ilość obecnych. Prezes: dr Adolf Gross, sekretarka: Celestyna Rosenberg.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet M. Niedzielskiej odbędzie się wystawa prac uczenic, oraz rysunków kursu dla dzieci w dniach 29 i 30 czerwca i 1 lipca od godz. 10—1 i od 3—6 w lokalu szkoły przy ul. Kolejowej 3.

Wycieczkę w Tatry organizuje Uniwersytet Ludowy w niedzielę 29 b. m. Wycieczka jednodniowa, bezpieczna. Wyjazd w sobotę 28 b. m. o godz. 3·25 po południu (można też wyjechać o godz. 11·55 w nocy), powrót w poniedziałek o godz. 6 rano. Koszta 8 K od osoby (wraz z biletem kolejowym). Wycieczka uda się na Bystrę (2250 m.), jak wiadomo szczyt w Tatrach zachodnich. Droga: przez Kościeliską na halę Pyszną i przełęcz Pyszniańską, stamtąd na Błyszcz i Bystrę. Powrót nastąpi zapewne przez Tomanową. Wspólna fotografia. Wycieczkę prowadzi K. Czapiński. Objaśnień przyrodniczych będą udzielali członkowie sekcyi przyrodniczej Towarzystwa tatrzańskiego. Zapisywać się jeszcze można w piątek od godz. 5—7 wieczorem i w sobotę od godz. 12—1 w południe w biurze Uniwersytetu Ludowego (Szewska 16).

Uniwersytet Ludowy zaprasza do udziału w tej wycieczce swych współpracowników i słuchaczów oraz szerszą publiczność.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Życie paryskie“.
Sobota: „Tajemnica Zuzanny“, „Flet zaczarowany“ i „Cavalleria rusticana“. (Występ Korolewicz-Waydowej).
Niedziela po południu: „Noc w Wenecyi“.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Ruble przez Paryż. Ukraińskie „Nowe Słowo“ donosi: „Rada nadzorcza „Narodnego domu“ otrzymała w bankach paryskich kredyt budowlany w wysokości 2 milionów franków na budowę wielkiej kamienicy przy ulicy Zyblikiewicza, skąd moskalofile napędzili siostry Bazylianki. Obecny dom, z wyjątkiem cerkwi, będzie zburzony, a obok cerkwi będzie zbudowana w koło wielka kamienica na pomieszczenie wszystkich rusofilskich instytucyj. Z chwilą wybudowania tego domu cerkiew zostanie prawosławną. Dotychczas pozostaje ona pod jurysdykcyą metropolity.

„Wszystkie te plany russofilów pozostają w związku z niedawnem przepędzeniem ich z „Narodnego domu“. 2-milionowa pożyczka we Francyi nie jest niczem innem, jak subwencyą rubli z Rosyi, jakie dla zamydlenia oczu rządowi austryackiemu przesłano przez bank francuski w formie pożyczki“...

„Poczciwi starorusini“, przyjaciele „Rady narodowej“, w tych tak ciężkich czasach nie są — jak się okazuje — znów tak całkiem kiepskimi polonikami. Niedarmo „Rada narodowa“ ma w Paryżu swe biuro!

Wystawa pamiątek r. 1863. Wobec nadzwyczaj licznych zgłoszeń w ostatniej prawie chwili, wobec wielkiego napływu przedmiotów wystawowych, musiał się komitet zdecydować na przesunięcie terminu otwarcia wystawy do soboty 28 bm. w którym to dniu wystawa otwartą zostanie nieodwołalnie i w sposób uroczysty.

Czternaście sal zajmie wystawa, a w nich znajdzie się całokształt ruchu zbrojnego 1863 roku w poważnych i czcigodnych bezpośrednich pamiątkach powstańczych, w fotografiach, ilustracyach, w dziełach sztuki, odnoszących się do walki zbrojnej i polskiej martyrologii. Wszystkie one przemawiają wprost do uczucia narodowego, budzą grozę i zadumę, a wielkim, przejmującym głosem chwałę bohaterskiego okresu głoszą i poświęcenie narodu, dobijającego się własnej wolności.

Powita tam przechodnia olbrzymie płótno Sochaczewskiego „Sybir" i przeszło secina innych obrazów tego artysty Sybiraka, przedstawiających całą mękę sybiryjskich wygnańców, strzelanie do ludu warszawskiego na obrazie Fleury'ego, zbratanie stanów i wyznań w czasie pogrzebu pięciu poległych na obrazach Lessera i Pillatiego, „Błogosławieństwo powstańców" Rosena, „Msza weteranów" Wodzinowskiego, „Nad mogiłą powstańca" Benedyktowicza i mnóstw innych. Okolą je biusty wodzów i męczenników powstania styczniowego, wyobrażenia ilustracyjne i pamiątki okresu manifestacyjnego, manifesty i tajna prasa od chwili wybuchu powstania, portrety historycznych postaci tego okresu, oraz pamiątki osobiste po wodzach i naczelnikach powstania.

Pełna ściana broni powstańczej ozdobi inną salę, a nad nią 12 sztandarów powstańczych i nieprzerzany szereg fotografij uczestników powstania, żołnierzy poległych na polu walki, powieszonych i rozstrzelanych, a wreszcie wygnańców i więźniów. Działalność kobiety polskiej w powstaniu, udział ludu wiejskiego w walce zbrojnej, rysunkowe i ilustracyjne przedstawienia bitew i potyczek, scen obozowych itd., pełna sala afiszów i kart pośmiertnych, które pojawiały się na murach miast naszych i donosiły o śmierci obrońców Ojczyzny, stanowić będą dalszą treść tej niezwykłej wystawy.

Po raz pierwszy zgromadziło się na jednem miejscu tyle pamiątek i dzieł sztuki, odnoszących się do ostatniej wojny narodowej i dlatego też wystawa r. 1863 będzie jedną z najpiękniejszych i najbardziej charakterystycznych, jakie tylko były na ziemiach polskich.

Głód jest złym doradcą. W mieszkaniu montera Lachowicza przy ul. Króla Leszczyńskiego l. 38 przyszło wczoraj do kłótni między żoną Lachowicza Stefanią a zamieszkałym u nich „kątem" murarzem Józefem Figierem. Figier od dłuższego czasu był bez pracy, wiktował się i mieszkał u Lachowiczów, a nie płacił za to. Wczoraj upomniał się o jedzenie. Lachowiczowa odmówiła, powołując się na zakaz męża. Między Lachowiczową a Figierem doszło do kłótni, w czasie której Figier strzelił do Lachowiczowej i zranił ją w rękę, a następnie strzelił sobie w skroń. Stan Figiera jest bardzo groźny; nieprzytomnego odwieziono do szpitala. Rana Lachowiczowej nie jest groźna.

Wiec kolejarzy odbędzie się 29 b. m. (niedziela) o godz. 9½ przed południem w podwórzu realności przy ulicy Gródeckiej l. 95. Na porządku dziennym: 1) Nowa regulacya płac, 2) Wybory sejmowe. Przemawiać będą: sekretarz organizacyi tow. Kaczanowski i posłowie parlamentarni. W razie niepogody wiec odbędzie się w sali organizacyi. Gródecka 99.

Obrony Dzęgały, mordercy prof. Butkowskiego, podjął się p. Merunowicz, emerytowany sędzia.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

W niedzielę 29 czerwca odbędą się wycieczki dla dzieci:

1) Punkt zborny o godz. 3½ po południu przy ul. Szopena 7, prowadzi p. Domańska.

2) Punkt zborny o godz. 3½ po południu przy ul. Pieszej 2, prowadzi p. Prądzyńska. Wstęp wolny.

W niedzielę 29 czerwca odbędzie się wycieczka do gazowni miejskiej. Punkt zborny w Stowarzyszeniu kaflarzy (Zielona 4) o godz. 9 rano. Wstęp 20 h.

Repertuar teatru miejskiego [illegible]

Sobota: „Zygmunt August". Część III.: „Ostatni".

Niedziela po południu: „Losy Europy".

Niedziela wieczór: „Judasz z Kariothu".

Z kraju.

Napad na dyrektora gimnazyum. Z Żółkwi donoszą: Wczoraj rano były uczeń gimnazyalny Michał Michalczuk, wydalony z gimnazyum za agitacyę moskalofilską, dokonał zamachu na dyrektora gimnazyum Eliasza. Rzucił się na niego z gwoździem na 10 cm. długim i zranił go w głowę. Ranił również tym gwoździem tercyana, który dyrektorowi pospieszył na pomoc. Przy aresztowaniu stawiał silny opór. Uczniowie chcieli Michalczuka zlynchować, tak, że z trudem zdołano go obronić. Michalczuka odstawiono do aresztów sądu powiatowego.

Z Żywca piszą nam: Uniwersytet ludowy urządza 29 b. m. w niedzielę w Suchej odczyt p. M. Stachurskiego p. t. „O pasorzytach zwierzęcych i ich szkodliwości dla człowieka". Odczyt ten wygłoszony był w Żywcu przy udziale kilkuset osób. Wykład odbędzie się w sali Magistratu o g. 6 wieczorem.

Oddział tutejszy urządza w lipcu br. wycieczkę zbiorową do Zakopanego. Zgłoszenia przyjmuje p. Jul. Łopatka, Żywiec.

Z Bochni telefonują nam: Dziś została tu w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Kunegundy otwarta wystawa obrazów na dochód budowy Domu nauczycielskiego w Bochni. Na wystawie tej znajdują się między innymi obrazy Matejki, Malczewskiego, Fałata, Fabijańskiego, Pociechy, Wodzinowskiego, Żelechowskiego, Stasiaka i t. d. Wystawa, otwarta od godziny 9 do 6, potrwa do 2 lipca. Wstęp 50 h.

Ze świata.

Okradzenie ambasadora. Z Paryża donoszą: Bawiącemu tu amerykańskiemu ambasadorowi w Petersburgu skradziono w hotelu kilka portfeli ze znaczną gotówką i listami kredytowymi na 60.000 franków.

Hamburg Ameryka Linie. (Pierwsza podróż parowca „Imperator"). Największy parowiec w świecie „Imperator" Hamburg Ameryka Linii rozpoczął dnia 11 czerwca b. r. swą pierwszą podróż z Hamburga do Ameryki, dokąd przybył 18 czerwca wieczór do Nowego Jorku. „Imperator" okazał się, według ogólnego orzeczenia, jako najspokojniejszy i najszybszy parowiec. Urządzenie międzypokładu okazało się tak pod względem rozlokowania i wyżywienia bez zarzutu. Podróżni III. klasy mają kabiny od 3 ch do 4 ch łóżek, jakoteż pokoje dla zebrań towarzyskich i pokoje biurowe. Wielka ilość łazienek do rozporządzenia.

TELEGRAMY

z dnia 27 czerwca.

Przeciw sądom przysięgłym.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów obradowano nad nowelą do ustawy karnej.

Hr. Piniński wygłosił mowę przeciw sądom przysięgłych, żądając ograniczenia ich na rzecz sądów ławniczych. Zdaniem jego obrony przed przysięgłymi oddziaływają demoralizująco na cały stan adwokacki.

Minister sprawiedliwości Hochenburger oświadczył się też za sądami ławniczymi.

Prof. Saley ostro polemizował z Pinińskim, wskazując na to, że sądy przysięgłych są zdobyczą konstytucyjną.

Referent prof. Lamasch postawił wniosek, aby sprawę odroczyć do następnego posiedzenia, co też uchwalono.

Następne posiedzenie dziś z porządkiem dziennym: 1) nowela karna, 2) prowizoryum budżetowe.

Nadzwyczajne zasiłki dla rezerwistów.

Wiedeń. „Zeit" donosi, że w XV i XVI korpusie wojska (Bośnia) mają rezerwiści otrzymać nadzwyczajne zasiłki od ministerstwa wojny, których celem będzie przyjście z pomocą ich rodzinom. Na każdy batalion przypaść ma do rozdziału kwota 2—3 tysięcy koron. Rezerwiści otrzymaliby więc przeciętnie około 80 K na głowę.

Obrazki ze stosunków na uniwersytecie lwowskim.

Nie dalej, jak wczoraj, przytaczaliśmy tu list prof. Sierpińskiego — z komentarzem. Przyznajemy, iż ów komentarz nie wydał się nam nawet potrzebnym dla ogółu czytelników... Tak bowiem, jak nie potrzeba udowadniać, że jakaś substancya o przykrej woni nie pachnie, gdyż każdy to odczuje; tak samo potworny nietakt, tkwiący w tym liście, zbyt się czytelnikowi narzuca, ażeby dopiero należało uwagę tegoż zwracać.

Dość podnieść, że czegoś podobnego do tego listu nie spotykaliśmy dotąd w prasie nigdzie i nigdy — nie tylko w związku z polską wszechnicą, lecz z żadną zagraniczną, aczkolwiek niema roku, ażeby na paru uniwersytetach w Europie nie było — nie tylko manifestacyi, lecz nawet formalnych zaburzeń.

Chcieliśmy poprostu analizą tego listu zwrócić uwagę kogokolwiek z rozumniejszych, niezacietrzewionych profesorów lwowskich, ażeby przestrzegł bardziej „krewkie" żywioły profesorskie przed drażnieniem i łżeniem młodzieży.

Ani chwili nie wątpiliśmy, iż taka koleżeńska przestroga nastąpi. Niestety widocznie ci rozumniejsi ludzie są zupełnie zahukani przez agitatorów w guście Grabskiego.

W miejsce jakiejś ich akcyi uspakajającej znaleźliśmy taki telegram w „Słowie polskiem":

„Jesteśmy pod wrażeniem **mężnej** (!) repliki, danej strejkującej młodzieży przez profesora Sierpińskiego. Z tem też stanowiskiem w zupełności się solidaryzujemy. Romer. Tołłoczko".

Ileż światła rzuca ten telegram na stosunki lwowskie! Dzięki bierności profesorów dawniejszej daty, oddanych głównie swoim zajęciom naukowym — mamy ów uniwersytet opanowany przez agitatorów endeckich i ich adherentów, którzy do spółki z „Czytelnią akademicką" reprezentują w uniwersytecie „obóz przeciwny" innym ugrupowaniom młodzieży... Używając zwrotów w „walce" „przyjętych" traktują tacy profesorowie ów „obóz przeciwny" jako „zgraję" — jedni drugim gratulują „mężnej" postawy wobec „przeciwników".

Niech ktoś wskaże nam na świecie inny uniwersytet, gdzieby podobny układ stosunków istniał!

Albo niech pokaże inny uniwersytet, gdzieby, nawiasem mówiąc — profesor nie żenował się pisać takich bredni, jakie na użytek chłopów wypisuje „luminarz" lwowski — prof. Grabski w endeckiej „Ojczyźnie".

Nie stoimy bynajmniej a jakiemś stanowisku sentymentalnem w stosunkach uniwersyteckich, nie żądamy żadnych „ojcowskich" uczuć dla młodzieży od profesorów, lecz żądamy od kierowników, mających tę młodzież kształcić, aby posiadali ten takt elementarny, który nigdy nie wykolei się w prowokowanie młodzieży...

A przedewszystkiem przestrzegamy przed tą formą wrogiej „poufałości", która niektórym profesorom lwowskim dyktuje formalne kłótnie z uczniami, rozwija w nich grubiaństwo ekonomskie, a w konsekwencyi doprowadza do takich niepożądanych dla obu stron faktów, jak poniższy:

W czwartek został **prof. Sierpiński uderzony „kułakiem w głowę"** (jest to mniej drastyczne określenie policzka) w lwowskim gmachu uniwersyteckim przez akademika Juliana Bierenzweiga, pochodzącego z Królestwa, który uczuł się dotkniętym napaścią p. Sierpińskiego na żydów.

Senat uchwalił poddać ministerstwu wniosek o relegowanie Bierenzweiga ze wszystkich uniwersytetów w Austryi.

Mowa posła dra Diamanda

jako referenta mniejszości komisyi budżetowej, wygłoszona w parlamencie na końcu obrad nad prowizoryum budżetowem dnia 19 czerwca.

(Ciąg dalszy).

Pan dr Loewenstein tu dziś przemawiał w imieniu Koła polskiego. Uwzględniam mu to, że przemawiał nie w swojem imieniu, lecz jako adwokat, z polecenia innych. Wobec tego nie uważam tego, co mówił, za wyraz jego własnych przekonań i nie będę ostro przeciw niemu występował. Muszę przecież przyznać mu te okoliczności łagodzące, jakie się przyznaje każdemu adwokatowi, broniącemu swej sprawy.

Adwokat Koła sądzi, że ci panowie są realnymi politykami.

Doprawdy nie wiem, co panowie z Koła rozumieją pod tem słowem. Jeśli wyraz „polityk realny" oznacza człowieka, który liczy się z istniejącymi stosunkami i stawia sobie tylko takie cele, na jakie pozwalają te realne stosunki, w takim razie muszę oświadczyć, że według mego zdania panowie z Koła realnymi politykami nie są. Przeczytajcie mowę adwokata Koła. Występuje ze skargami przeciw wszystkim ministrom.

P. Loewenstein jest członkiem klubu najbardziej wiernego rządowi w tej Izbie. Wyobraźcie sobie tylko panowie polityka realnego, który należy do większości, który ma możność wpływania na rząd, pod którego kontrolą rząd się znajduje, tworząc wraz z nim jedną całość parlamentarną, wyobraźcie sobie partyę, która obsadza najważniejsze ministeryum przez swego członka i ma jeszcze drugą tekę do rozporządzenia, i która jednak — występuje z taką ostrą krytyką. Ci panowie, którzy tu muszą występować, jako obrońcy rządu, którzy nie mogą właściwie rządu krytykować, gdyż jest on tylko wyrazem ich woli — ci panowie przychodzą tu, jako politycy realni i zajmują się płytką demagogią, zwalając ze siebie całą naturalną odpowiedzialność za stałe popieranie rządu i pozwalają sobie na krytykowanie rządu, a więc krytykowanie siebie samych. (Potakiwania).

W zupełności solidaryzuję się z krytyką p. Loewensteina. Uważam tylko, że niektóre rzeczy należałoby podkreślić. Lecz jakie konsekwencye ma to dla polityka realnego? Jeśli realny polityk ma przed sobą rząd, któremu zarzuca opieszałość, niezdolność, obojętność, to znaczy wszelkie możliwe wady, jeśli realny polityk ma przed sobą taki rząd, należy jednak do większości, w takim razie są przed nim dwie drogi: obalenia rządu lub przejścia do opozycyi. (Oklaski). P. Loewenstein i panowie z Koła nie czynią ani jednego, ani drugiego. Czy jest to polityka realna, czy jest to wogóle poważna polityka? Ci panowie z Koła są realnymi politykami całkiem w innem znaczeniu. Mianowicie w znaczeniu negatywnem: nie mają żadnego, daleko postawionego celu przed sobą, nie mają żadnego ideału, który by im przyświecał — przynajmniej w obrębie tego parlamentu, nie mają szerokiego poglądu na całość stosunków, poruszają się na niskim poziomie intryg parlamentarnych. Panowie z Koła plączą politykę małostkową z polityką realną i wyobrażają sobie realistami w polityce.

Zwróćmy się jednak do kwestyi urzędniczej. Gdyby ci panowie byli politykami realnymi, głosowaliby za moim wnioskiem, gdyż przynosi w danych warunkach jedyną możliwą realizacyę.

Wszystko jednak, co ci panowie czynią, ma na celu uniemożliwienie realizacyi tej kwestyi. Proszę panów, kolejarze żądają we wniosku Tomschika 17 milionów koron; kolega Moraczewski w swych dzisiejszych wyborných wywodach udowodnił, że to daje tylko 5 procent wszystkich pensyj i płac.

Można w ramach budżetu zaspokoić to żądanie. Panowie jednak nie czynią tego i dają tylko jedną trzecią, zobowiązując się rzekomo w dwóch latach następnych dodać to, czego brakuje, to nie jest poważne postawienie kwestyi: tyle bowiem już zobowiązań się dało, a tak mało się dotrzymało, że poważnie o tem mówić niepodobna. P. poseł Loewenstein przyzna mi, że w tak kiepskich stosunkach kredytowych, jak obecne, weksel Koła jest niewystarczający (Wesołość i oklaski) — mam na myśli także kiepskie stosunki w kredycie politycznym. Lecz oto przychodzą ci panowie i sądzą o sobie, że są realnymi politykami. Dają zbyt mało, nieodpowiednio do potrzeb i nie osiągną zadowolenia wśród urzędników. Stając na tym małostkowym punkcie widzenia czynią efekt, oczekiwany od podwyższenia płac, iluzorycznym. Panowie! **Urzędnicy nie pozwolą się oszukać** temi bez treściwemi słowy o polityce realnej i sądzę, że urzędnicy sami staną się teraz realnymi politykami, nie będą się spuszczać się na obietnice i zażądają realnego załatwienia swego żądania. Panowie widzą, iż niepodobna dłużej urzędników tak trzymać.

Panowie nie są wcale realnymi politykami, jeśli powiadają, że to jest kwestyą pokrycia. Pokrycie bowiem dla tych rzeczy istnieje, musi się tylko przeprowadzić odpowiednią zmianę w budżecie. W budżecie niema pokrycia dla wydatków nadzwyczajnych. Jakie są granice tych wydatków w tym roku i wogóle, niewiadomo. Dobrze poinformowane osoby, które mają stosunki z kołami, wydającymi nasze pieniądze, oświadczyli że wydatki na gotowość wojenną wynoszą **miliard** koron. (Poseł Spacek: A więc nie 167 milionów, jak powiedział minister!) Nie 167 milionów, jak minister podał. Powiedział to naturalnie przezornie, tylko tymczasowo; sądził, że ostatecznej cyfry nie może przedłożyć. Te 167 milionów są tylko dla Austryi, podczas gdy miliard dla całych Austro Węgier. Dla tej kwoty pokrycia niema. Partye rządowe postępują sobie bardzo wygodnie. Chcą powiększenia podatków, niby na pensye urzędnicze, zostawiają wolne miejsce w budżecie na wydatki wojskowe, za którymi boją się głosować i w ten sposób unikają konieczności otwartego wystąpienia za potrzebami wojskowemi. Dla realnych polityków jest to proceder konieczny: wszak po realnych politykach należy się spodziewać męstwa do uchwalenia tego, co jest konieczne przy danych stosunkach i do głosowania za tem. Ci panowie jednak tego nie czynią.

(Dokończenie nastąpi).

List ze Śląska.

Walny zjazd stowarzyszenia „Siła".

(Dokończenie).

Na wniosek tow. Regera uchwalono bez dyskusyi przyjąć sprawozdanie do wiadomości.

Po wygłoszeniu przez dra H. Kłuszyńskiego referatu o najbliższych zadaniach stowarzyszenia (który w obszernem streszczeniu będzie wydrukowany w najbliższych numerach pisma) zabrała głos p. dr Wróblewska, zaznaczając, że Uniwersytet Ludowy chętnie będzie pomagał kołom „Siły" w ich pracy przez wypożyczanie książek, klisz, dostarczanie prelegentów, pomoc przy wycieczkach itd. U L dostarczy osobom, któreby chciały same urządzać wykłady, materyału do tychże.

Następnie w myśl propozycyi komisyi matki zostali wybrani do zarządu: dr Henryk Kłuszyński (przewodniczący) Sumera Wojciech (Michałkowice) Steffek Antoni (Trzyniec) Pustówka Karol (Karwina) Michałek (Dąbrowa), dr Maksymilian Pöller, Kazimierz Gallas i Arnold Kleinzeller (Bogumin); do wydziału nadzorczego: Pytlik Józef, dr Wacław Seidel i Dylong Karol, a jako zastępcy: Faja Adolf, Rychlik Teofil i Pasz Józef; wreszcie do sądu polubownego: tow. dr Kunicki Ryszard, Tadeusz Reger, Dora Kłuszyńska i Emanuel Chobot.

Następnie zmieniono statut „Siły" w tym kierunku, by przy każdem kole „Siły" mógł być założony osobny oddział strzelecki.

Przedstawiciel Związków strzeleckich z Krakowa witał zmianę z uznaniem, spodziewając się, że przyczyni się i do wzrostu „Siły" i Związku strzeleckiego.

Tow. Jedynak (Michałkowice) wskazuje na fakt, że „Siła" tylko wtedy może się rozwinąć, o ile będzie przynajmniej jeden człowiek, który niczem nie będzie się zajmował, tylko „Siłą".

Tow. Feldmann (Morawska Ostrawa) wskazuje na potrzebę pracy o własnych siłach.

Po krótkiej dyskusyi zamknął przewodniczący dr Kłuszyński wezwaniem do wytrwałej pracy zjazd „Siły".

O godz. 5 po południu rozpoczął się w ogrodzie popis Sokołów z Trzyńca, Michałkowic, Radwanic, Średniej Suchej. Setki robotników i robotnic przypatrywały się z podziwem owocom swej pracy. Bo też to sami robotnicy, o własnych siłach, prześladowani nieraz przez „swoich" i obcych, osiągli takie znakomite rezultaty. Burza oklasków wynagradzała każdą część programu, tak wolne ćwiczenia, jak i na drążku.

Zarząd „Siły" postanowił skorzystać ze sposobności spodziewanego licznego zjazdu i urządzić „Wieczór Szopena".

Górnicza publiczność i Szopen — dziwne zestawienie. Czyż można utwory takiego mistrza odtwarzać w sali „Domu robotniczego", wobec publiczności, która nigdy „prawdziwej" muzyki nie słyszała! Rzecz nieprawdopodobna dała się urzeczywistnić dzięki popularyzatorowi tej miary, co profesor Reiss z Krakowa. Bez jego objaśnień prostych, a pięknie wypowiedzianych, nie byłaby bardzo licznie zebrana publiczność zrozumiała subtelnej gry p. Grafczyńskiej. Na tle słów p. Reissa, mazurki, walce nokturny, preludya, etudy stawały się przystępne nawet tak mało wyszkolonej muzycznie publiczności. A skoro p. Grafczyńska prześlicznie zagrała poloneza, objaśnionego przez p. Reissa, oklaskom nie było końca. Publiczność, wprost oczarowana była cudami tego arcydzieła Szopena. Pieśni Szopena ilustrowała p. Zarankówna. Jeżeli już muzyka p. Grafczyńskiej rozczuliła te rzesze robotnicze, to śpiew p. Zarankównej spotęgował to uczucie. Wśród ciszy, z zapartym oddechem słuchali tych pieśni cudnych, śpiewanych przez pannę Zarankównę bardzo pięknie. Głos silny, dobrze postawiony, porywał słuchaczy. Oklaskom nie było końca i długą chwilę nikt nie ruszał się z miejsca, czekając, czy łaskawi wykonawcy nie dadzą się uprosić do „naddatków".

Profesorowi Reissowi, p. Grafczyńskiej i p. Zarankównie należą się gorące słowa podzięki. Nie chowają skarbów, którymi je natura obdarzyła, tylko dla garstki wybranych. ale wstępują w niskie progi robotnicze, ażeby tym wydziedziczonym sprawić ucztę artystyczną.

Powodzenie tego wieczoru zachęci zarząd „Siły" do urządzenia podobnych występów i w innych centrach zagłębia, jak w Ostrawie, Michałkowicach itd. *D. K.*

Jubileusz Towarzystwa Tatrzańskiego. (1873—1913).

W sobotę 28 b. m. odbędzie się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego uroczyste zebranie Towarzystwa Tatrzańskiego, które obchodzi 40 tą rocznicę swego istnienia. Rozpoczęło swą działalność w roku 1874 z 260 członkami i 10 000 dochodu, obecnie (1912) ma 2367 członków i 26 tysięcy budżet.

Olbrzymie są zasługi Towarzystwa Tatrzańskiego wobec rozwoju turystyki, wobec wszechstronnego zbadania i uprzystępnienia Tatr. — Wszak jeszcze niedawno Tatry były nieznaną prawie, tajemniczą krainą, w którą zapuszczali się tylko śmiali pionierzy — Janota, L Świerz, Chałubiński. Jakże gruntownie odmieniły się stosunki dziś! Kolej powiązała Zakopane ze wszystkiemi większemi miastami polskiemi, dziesiątki tysięcy rok-rocznie nabierają sił i zdrowia w Tatrach, krzepią ciało i ducha. Niezli-

czone schroniska, altany, drogi, ścieżki, drogowskazy, mapy, uregulowanie przewodnictwa i wiele innych rzeczy, to bezpośrednia lub pośrednia zasługa T. T. Dziś Towarzystwo Tatrzańskie jest olbrzymim organizmem z szeregiem oddziałów (babiogórski, czarnoborski, „Beskid“) i sekcyj (turystyczna, przyrodnicza, ludoznawcza, narciarska, ochrony Tatr, przyjaciół Zakopanego) i rozwija ogromną, a płodną działalność. Niepodobna tu szczegółowo opisywać działalności T. T. w ubiegłem czterdziestoleciu, możemy tylko odesłać interesujących się do „Pamiętnika“ T. T. na rok 1913, który zawiera szereg ciekawych artykułów, charakteryzujących rozwój T. T.

Z artykułu M. Świerza dowiadujemy się, że w pierwszym polskim opisie Tatr, M. Chrościńskiego, z XVII w., który jeden z pierwszych odważył się „penetrować tych gór“, można znaleźć wzmiankę, iż rzekomo odnalazł lite perły i drogie kamienie; daje przytem wskazówki, jak unikać złych duchów itd. Cóż się jednak dziwić Chrościńskiemu, jeżeli nawet Seweryn Goszczyński (1801—1876) ma o głębi Tatr przesadne wyobrażenie i jest przekonany, że wnętrze gór zalegają prawdziwe lodowce, a zwiedzanie ich połączone jest z nadzwyczajnym trudem.

Dopiero wraz z powstaniem Towarzystwa Tatrzańskiego podbój Tatr pod względem naukowym i turystycznym stał się przedmiotem systematycznych wysiłków. Pod względem taternickim n. p. wydanie takiego rzeczywiście niesłychanie dokładnego przewodnika w kilku tomach, jak dzieło J. Chmielowskiego, było możliwe tylko wówczas, gdy sekcya turystyczna T. T. spenetrowała niemal wszystkie granie i szczyty tatrzańskie. Wszelkie bajki i legendy o górach naturalnie znikły.

Obecnie sekcya przyrodnicza prowadzi żywą pracę nad zbadaniem Tatr pod względem geologicznym, biologicznym, meteorologicznym.

Narciarstwo otworzyło ludziom Tatry w okresie zimowym.

Dużo, bardzo dużo mamy do zawdzięczenia Towarzystwu Tatrzańskiemu. Dziś, gdy najszersze warstwy społeczne korzystają już z dobrodziejstw Tatr, w tej liczbie robotnicy, możemy bez trudu uprzytomnić sobie wielkie społeczne znaczenie prac T. T. nad poznawaniem, zbadaniem i uprzystępnianiem Tatr.

Z muzyki.

Popisy konserwatoryum krakowskiego.

Kolizye wynikłe pomiędzy przedstawieniami operowemi a popisami uczniów konserwatoryum uniemożliwiły nam dokładne poznanie postępów wszystkich popisujących się przez cztery wieczory. Dlatego naznaczając stan ogólny uczelni, szczegółowiej zająć się możemy jedynie ostatnim popisem, z przedostatniego, fragmentarycznie poznanego, wymieniając jedynie oprócz Miecia Münza, pnę Steinberg z klasy p. Lipskiego i pnę Michalczykównę z klasy p. Szwarcensteina.

Rozpoczęty proces odrodzenia konserwatoryum uzewnętrznia się coraz wyraźniej. Wraz z wprowadzaniem sił świeżych zmienia się kierunek nauki na bliższy dzisiejszym prądom i wymaganiom. By to przesunięcie linii wytycznej ocenić, trzeba z jednej strony uzupełnić obraz popisu wspomnieniem, jakie pozostało z wieczoru uczniów p. Ebella, z drugiej przypomnieć, że dzięki znalezieniu się w gronie nauczycielskiem dr Reissa rozpoczęła się wreszcie rzeczowa praca u podstaw, praca nad wykształceniem teoretycznem, czego widomym dowodem prócz kursu historyi wprowadzenie nauki form i estetyki muzycznej. Wierzymy, że najbliższy rok przyniesie zmiany dalsze, że postęp wobec zwiększonego nacisku odbywać się będzie z większem natężeniem, selekcya obejmie szersze kręgi, że wreszcie będziemy radosnymi świadkami pogrzebu nauki harmonii, opartej na ś. p. generał basie i rozpaczliwych przewrotach akordów.

Wywarł ostatni popis wrażenie powagi, bo taką była całoroczna praca (naturalnie tylko pod kierunkiem tych, którzy poważnie uczyć mogą). Staranność i poczucie stylu, to cecha wszystkich produkcyi.

Klasa p. Lalewicza, reprezentowana przez pp. Nowakównę, Mecnarowską, Kowalską, wysunęła się na czoło, zwracając uwagę zwłaszcza na pierwszą z wymienionych. Obok zaraz stawiamy zespół złożony z pp. Grünberga, Pinkusfelda, Schoenguta, który wykonali bardzo poprawnie trio d'Indy'ego (szkoda, że tylko dwie części z tego wspaniałego dzieła najnowszej kameralistyki). — P. Czapliński przedstawił małą skrzypaczkę F. Rychterównę, p. Wierzuchowski trzech zdolnych uczniów, z których p Myslivec jest już bardzo zaaawansowanym, p. Pinkusfeld posiada dużo zacięcia w grze i umie artystycznie interpretować, p. Kuryło posiada dane, by się rozwinąć na bardzo dobrego skrzypka. Z innych wymienimy jeszcze jako zasługujące na wzmiankę: pp. Martusiewiczównę (klasa dyr. Żeleńskiego) i Miczulską (klasa p. Drozdowskiego).

Rozpoczęła popis orkiestra smyczkowa uczniów pod kierunkiem p Wierzuchowskiego, wykonując suitę Griega „Aus Holbergs Zeit“. *T. Ch.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wiec kolejarzy** odbędzie się we Lwowie w niedzielę 29 b. m. o godz. $9^1/_2$ przed południem w podworcu realności przy ul. Gródeckiej 95. Na porządku dziennym: 1. Nowa regulacya płac. 2. Wybory sejmowe. Przemawiać będą tow. Kaczanowski i posłowie do parlamentu tow. Diamand i Hudec. W razie niepogody wiec odbędzie się w sali organizacyi kolejarzy przy ul. Gródeckiej 99.